

Leniwy dudziarz

Seamus był leniem, ale oprócz bycia leniem był też dudziarzem...

Nie można grając na jakimś instrumencie być leniem, jest to oczywista oczywistość wiadoma wszystkim. Nawet tym, którzy na żadnym instrumencie nie grają. By z gitary, fletu, skrzypiec czy dud wydobyć melodię potrzebne są umiejętności, a nie zdobędzie się ich siedząc cały dzień na kanapie.

Seamus nie tylko na kanapie siedział, czasami też na niej leżał zastanawiając się czy jest w ogóle sens by wkładać wysiłek w ubieranie się, mycie zębów czy jedzenie śniadania nie mówiąc już o ćwiczeniu gry na dudach. Kiedy był mały nauczył się grać jednej melodii i uznał, że to wystarczy. Opanował ją wprawdzie perfekcyjnie, grał z wirtuozerią doświadczonego muzyka, ale mimo wszystko to była cały czas ciągle ta sama melodia. Nie chciało mu się uczyć innych bo musiałby włożyć to dużo pracy, a jak zostało powiedziane na samym początku Seamus był leniem.

Dudy, na których grał, a które nazywają się w Irlandii uilleann pipes nie są instrumentem łatwym do opanowania. Uilleann to w języku irlandzkim łokieć, co oznacza, że są to ni mniej, ni więcej tylko po prostu dudy łokciowe. Możecie zapytać czy gra się na nim łokciem i rzeczywiście po części tak jest. Ważnym elementem tego instrumentu jest worek, który trzeba nadmuchać niczym balonik wypełniając go po brzegi powietrzem. By instrument nam zagrał trzeba to powietrze przepchnąć do piszczałek właśnie przy pomocy łokcia, ściskając pod pachą pękaty worek. To jeszcze nie wszystko. Zdarzyło się wam kiedyś nadmuchać balonik, a potem go puścić by latał swobodnie po pokoju od sufitu po podłogę? Czy dźwięk, który się z niego wydobywa nazwalibyśmy muzyką? Nie sądzę. Więc by uniknąć tego w przypadku naszych dud należy kształtować wychodzące z instrumentu powietrze częścią wyglądającą jak flet. Wtedy z instrumentu popłynie muzyka, która chwyci nas za serce.

Worek, łokieć, palce, pilnowanie ilości powietrza...nie jest to łatwe, więc nie ma się co dziwić, że nauka gry na tym instrumencie trwa czasem latami, a od muzyka wymaga ogromnego poświęcenia. A już na pewno nie można być grając na takim instrumencie leniem, któremu się nie chce ćwiczyć.

Spytacie po co komu dudziarz, który zna tylko jedną melodię i kto w ogóle chciałby go słuchać?

No właśnie.

Seamus był nie tylko jedynym dudziarzem w okolicy, co więcej był jedynym muzykiem w okolicy. Trudno wyobrazić sobie życie bez muzyki, a jeszcze trudniej wyobrazić sobie zabawę taneczną bez muzyki. Seamus mieszkał ze swoją mamą wprawdzie na kompletnym odludziu w małej chatce położonej w zielonej dolinie, ale w najbliższej wiosce zabawy taneczne odbywały się bardzo często. A ponieważ żaden inny muzyk nie mieszkał ani we wsi ani w najbliższej okolicy więc jedna melodia Seamusa cieszyła się i tak dużym wzięciem.

A jak zabawa to dobre jedzenie, miłe towarzystwo no i jeszcze wynagrodzenie w postaci złotej monety. Seamusowi żyło się dobrze, trudno powiedzieć jak żyło się jego mamie z takim leniem, ale tego się chyba nie dowiemy.

W każdym razie w momencie kiedy poznajemy Seamusa jest jesień. Liście na drzewach zmieniły już kolor, zboże zostało bezpiecznie zwiezione z pól, owoce zebrane z sadów. Irlandia szykuje się na nadejście wietrznej i deszczowej a może nawet nieco śnieżnej zimy. Powietrze jest zimniejsze i kręci w nosie, a Seamus się cieszy. Czyżby był miłośnikiem hartowania się na zimnym powietrzu? Nic podobnego! Seamus po prostu wie, że chłodniejsze dni zapowiadają święto Samhain, które tradycyjnie kończy jesień a rozpoczyna zimę.

A noc poprzedzająca ten dzień przypadająca na 31 października to czas ognisk rozpraszających jej mroki i tanecznych zabaw, więc nasz dudziarz rozmarzony myślał o wszystkich przyjemnościach jakie go czekają na tradycyjnej potańcówce w sąsiedniej wiosce.

Mama Seamusa wcale nie podzielała jego radości. Jak wiele osób w Irlandii bała się tego co może zdarzyć się w Samhain. Była to bowiem według dawnych irlandzkich wierzeń jedyna noc w roku kiedy otwierały się bramy pomiędzy światem ludzi a światem tajemniczych podziemnych królestw. Do świata ludzi przenikały wróżki, skrzaty i Pooka. Dawniej w Irlandii w tę noc rozpalano wielkie ogniska, które rozpraszały jej mrok. Starano się nie wychodzić z domu by uniknąć spotkania z tajemniczym ludem, który przez cały rok unikał ludzi.

Opadało zakłęcie „fé fiada”, niewidzialnej mgły, i ludzkim oczom ukazywały się wejścia do podziemnego świata dawnych mieszkańców Irlandii położone w pobliżu starych drzew, grobowców, kurhanów czy tajemniczych jezior. Mieszkańcy tego świata nie byli niebezpieczni, raczej psotliwi, ale to w zupełności wystarczyło by w tę niezwykłą noc wpaść w kłopoty.

Seamus, jak się zresztą spodziewał, otrzymał zaproszenie na zabawę taneczną z okazji Samhain. Miała się ona rozpocząć oczywiście wieczorem, równo z zachodem słońca. To oznaczało, że drogę powrotną przez gęsty las, most nad rzeką i cały czas jeszcze zieloną łąkę Seamus odbędzie już po ciemku. Byłoby to w pełni do zaakceptowania, ale nie w noc Samhain kiedy wędrowców zwodziła na manowce tajemnicza Pooka. Stworzenie magiczne bo zmiennokształtne, przybierające najczęściej postać karego konia. Potrafiła ona tak poplątać ścieżki wracających po ciemku do domu wędrowców, że już sami nie wiedzieli gdzie są i najczęściej lądowali wiele kilometrów od swoich domów.

Tego bała się mama Seamusa i starała się go przekonać by jednak został w domu przy kominku ciesząc się miską pięknie pachnącego gulaszu. Pamiętajmy, że Seamus był leniem i w normalny dzień pewnie dalby się namówić na pozostanie w domu, ale to był wieczór Samhain! Oczami wyobraźni widział pięknie udekorowaną taneczną salę, stoły uginające się pod różnymi przysmakami, czekającą na niego zapłatę a może nawet jakieś piękne dziewczyny, z którymi będzie mógł porozmawiać. Nie! Tego wieczoru Seamus nie zamierzał spędzić w domu.

Ubrał się ciepło, uczesał włosy, chwycił dudy pod pachę i wyruszył w drogę. Słońce chyliło się już powoli ku zachodowi, ale było bezwietrznie i nie padało a to już było coś. Wesóło pogwizdując, oczywiście jedyną znaną sobie melodię, Seamus zmierzał do położonej po drugiej stronie rzeki i lasu wioski.

Wszyscy już na niego czekali. Na małej scenie ustawiono dla niego wygodne krzesło. Seamus usadowił się wygodnie, wdmuchał odpowiednią ilość powietrza do worka, wcisnął go pod pachę i uprzejmym gestem zaprosił tancerzy do zajęcia miejsca na parkiecie.

Zagrał. Z dud popłynęły skoczne dźwięki jedynej znanej mu melodii. Nikomu to jednak nie przeszkadzało. Taniec przechodził w kolejny, zmieniano partnerów, ustawiono się w koła i rzędy w zależności od tańca. Jedyną zmianą jaką wprowadzał od czasu do czasu Seamus była zmiana tempa. Raz grał szybciej raz wolniej. To pozwalało tancerzom wykonywać różne tańce, dopasowując się do rytmu, pomagając sobie klaskaniem, tupaniem, stukaniem drewnianych łyżek. Odpoczywając Seamus jadł, pił, rozmawiał, śmiał się – jednym słowem spędzał fantastycznie czas. A ten płynął jak to czas ma w zwyczaju. Niepostrzeżenie zaszło słońce i zapadły ciemności nie rozporoszone nawet światłem księżyca, który schował się za chmurami.

Zabawa dobiegała końca. Tańczący powoli rozchodzili się do domów. Seamus zagrał po raz ostatni. Nagrodzono go oklaskami, ale także kilkoma złotymi monetami. Podziękował i zaczął się szykować do powrotu do domu nie zważając na próby zatrzymania go na noc w wiosce.

Oferowano mu wygodne łóżko i ciepłą kolację starając się go odwieźć od nocnego powrotu do domu. Seamus jednak wiedział swoje. Cenił swoje wygodne łóżko i wiedział, że mama będzie na niego czekać z kubkiem ciepłej herbaty. Jeszcze raz się uklonił i wyszedł w ciemną noc.

Jednak przed wejściem do lasu się zawahał.

Było ciemno. Bardzo, bardzo ciemno.

Ścieżka, za dnia tak doskonale widoczna, zupełnie zniknęła. Seamus szedł na pamięć starając się iść jak najszybciej. Kilka razy trzasnęła gdzieś w oddali złamana gałązka i nasz dudziarz stanął nasłuchując i zastanawiając się czy jednak nie zawrócić. Wiatr jednak przepędził chmury i wyłonił się zza nich księżyc, który rozświetlił drogę. Wyraźnie widział teraz biegnącą przed nim leśną ścieżkę, a w oddali prześwitujące między drzewami wyjście z lasu. Korzystając z tej niespodziewanej odmiany Seamus zaczął biec. Pokonał szybko ostatnie metry dzielące go od wyjścia z lasu i zbiegł na drewniany mostek rozpięty nad rwącą rzeką.

Wiedział, że wystarczy już tylko przejść przez łąkę i w oddali ukaże się jego rodzinny dom. Ale najpierw musiał chwilę odpocząć. Oparł się o balustradę mostu, starając się nieco uspokoić oddech, obserwując księżyc odbijający się w tafli wody. Fale marszczyły jego obraz więc wydawało się jakby księżyc się poruszał. Zapatrzony w to niesamowite zjawisko Seamus nie widział, że z wody po drugiej strony mostu wyłonił się jakiś ciemny kształt. Najpierw była to tylko plama, jakby wielka kałuża, która rozlała się na brzegu rzeki. Po chwili kałuża zaczęła zmieniać kształty by po paru minutach zmienić się w sporych rozmiarów karego konia. Zwierzę otrząsnęło się z resztek wody i zaczęło się ciekawie rozglądać dookoła. Po cichu, skradając się niczym kot, co wyglądało zabawnie jeżeli będziemy pamiętać, że to coś było koniem stworzenie wyszło na brzeg i przywierając prawie do ziemi zerknęło ciekawie na most, na którym cały czas wpatrzony w rzekę stał zmęczony Seamus. Stwór, którym jak się już pewnie domyślicie była Pooka wyprostował się, przybrał poważną minę i dudniąc kopytami wszedł pewnie na drewniany mostek.

Wróćmy na chwilę do naszego dudziarza, który usłyszał stukot kopyt na drewnianych deskach mostu i zdał sobie sprawę, że jest zupełnie sam w noc Samhain pozostawiony na łasce najbardziej psotnego stworzenia z magicznego świata. Jego przerażenie, ale też i zdziwienie wzrosło jeszcze bardziej, gdy stwór zapytał:

- To coś pod twoją pachą to są dudy?

Seamus powoli się odwrócił i stanął twarzą w ...pysk z karym koniem, który podniósł właśnie jedną brew jakby chciał mocniej zaakcentować swoje pytanie:

- To co? To są dudy czy wór na pyrki?

- Duuuudy – wymamrotał Seamus pod nosem

- Możesz powtórzyć? To bardzo niegrzecznie mrużyć tak niezrozumiale pod nosem. Bądź co bądź jestem już wiekową Pooką i nie słyszę najlepiej, mógłbyś się więc postarać mówić trochę głooooośniej i wyraaaaźniej.

- To dudy, jaśnie wielmożna Pooko.

Stwór podniósł dumnie głowę wyraźnie zadowolony z tego tytułu. Po czym zaczął dreptać wokół Seamusa pytając raz za razem:

- A umiesz zagrać „Walls of Limerick” albo „Siege of Ennis”? A może “Fairy Reel”? No co tak zaniemówiłeś? A “St. Patrick’s Day”? Chociaż nie, na to chyba jest za wcześnie, to się powinno tańczyć w marcu.

Seamus nie wiedział co powiedzieć. Wiedział, że wszystkie wymienione przez Pookę utwory to znane melodie do tańca i powinien umieć je zagrać, ale pamiętamy, że był leniem, znał tylko jeden utwór i nie wiedział nawet jaki nosi tytuł.

Pooka patrzyła na niego oczekując odpowiedzi, ale jego milczenie wyraźnie ją zirytowało:

- Wiesz ja nie pytam tak z ciekawości! Nie myśl sobie, że nie mam co robić tylko stać na moście i zagadywać nieznajomych, ale spadłeś mi z nieba. Bo widzisz – Pooka rozejrzała się uważnie dookoła jakby sprawdzała czy nikt ich nie podsłuchuje – moje przyjaciółki, tu niedaleko, urządzają przyjęcie z okazji Samhain i wyobraź sobie okazało się, że wokoło nie ma żadnego dudziarza. Żadnego! Co za czasy! A ponieważ bardzo je lubię postanowiłam im pomóc i znaleźć im dudziarza na dzisiejszy wieczór, Wychodzę sobie z mojej rzeki a ty tu stoisz! Ależ się cieszę.

Pooka radośnie zabębniła kopytami o drewniane deski mostu, a Seamus czuł jak przebiegają go zimne dreszcze. Starał się nie pokazać po sobie, że jeszcze chwila i zemdleje ze strachu:

- A gdzie te twoje przyjaciółki urządzają przyjęcie? Bo tutaj jest tylko jedna wioska, właśnie z niej wracam i zabawa się już tam niestety skończyła.

- No cóż one mieszkają w nieco wyżej położonym domu niż twoja wioska.

- A dokładniej?

Pooka jakby od niechcenia wskazała na majaczącą na horyzoncie górę. Seamus musiał się oprzeć o balustradę mostu:

- Na górze wrózek? Twoje przyjaciółki mają dom na górze wrózek?

- A gdzie miałyby mieszkać wróżki jak nie na górze wrózek? Kogo się tam spodziewałeś? Olbrzyma, skrzatów, a może jakiś leśnych ludków? No ruszajmy, musimy tam dotrzeć zanim się skończy noc.

Seamus roześmiał się:

- Oczywiście nie ma sprawy, a jak chcesz tam dotrzeć? Przecież to jest wiele godzin marszu stąd!

- A to akurat nie jest problem, no trzymaj mocno te swoje dudy.

Pooka chwyciła Seamusa zębami za kurtkę i zanim biedny chłopak zdążył się zorientować siedział już na jej grzbiecie a zwierzę rozpędzało się właśnie by wzlecieć w powietrze. Nie zdążył nawet krzyknąć bo Pooka już frunęła nad ziemią. By poczuć się odrobinę bezpieczniej Seamus zamknął oczy i wczepił palce w gęstą grzywę stworzenia. Nasz dudziarz nie miał nawet odwagi podziwiać widoków, a te były trzeba przyznać malownicze. Znikały szybko łąki, lasy, rzeczki a góra wrózek nieuchronnie była coraz bliżej i bliżej. Seamus poczuł jak Pooka zniża lot a po chwili jej kopyta, uderzyły o skałę. Seamus otworzył oczy i już sam nie czekając na pomoc zmiennokształtnego stwora zsunął się na ziemię. Stali na skalnej półce wystarczająco szerokiej by czuć się bezpiecznie, ale chociaż Seamus rozglądał się na wszystkie strony nie widział tu żadnego domu:

- Gdzie mieszkają te twoje przyjaciółki? Nikogo nie widzę. Gdzie niby jest ich dom?

- Właśnie tam! – Pooka popchnęła go w kierunku wejścia do jaskini, którą Seamus dopiero teraz zauważył – ja tu zostanę, niestety nie zmieszczę się do środka a zmieniać się nie mam zamiaru. Położę się i będę podziwiać widoki. No idź, idź czekają na ciebie.

Seamus nie miał wcale ochoty na spotkanie z wrózkami. Pamiętał czytane w dzieciństwie baśnie o ciekawskich, który zapuścili się do sidów – domów wrózek – i już z nich nigdy nie

wrócili, ale jakie miał wyjście? Latać nie umiał i nie wiedział jak i czy kiedykolwiek wróci do domu. Chcąc nie chcąc wszedł więc do jaskini.

Było w niej zaskakującą ciepło. Szedł dalej jakby w głąb góry czując zapachy dziwnych kwiatów i smakowitych potraw. Nagle, zupełnie niespodziewanie korytarz się skończył i Seamus znalazł się w wysokiej sali balowej. Kryształowe wyrastające ze ścian płonęły wewnętrznym, białym światłem, rzucając dziwne cienie na ściany. Na środku sali stał okrągły stół zastawiony złotymi kielichami, talerzami wypełnionymi dziwnymi owocami, piramidkami ciastek i miseczkami pełnymi kolorowej galaretki. Seamus nigdy czegoś takiego nie widział.

Niestety potem Seamus zobaczył przyjaciółki Pooki.

Milcząc i starając się uśmiechać stało przed nim dwanaście najbrzydszych kobiet jakie kiedykolwiek widział. Były zgarbione, pomarszczone, z haczykowatymi nosami, potarganymi włosami w sukniach o nieokreślonych brudno-burzych kolorach. Niektóre z nich miały narośla wielkości śliwki na czubku nosa, czoła albo policzka. Dodajmy do tego długie pazury i dłonie pokryte łuskami a będziemy mieli całość obrazu jaki zobaczył Seamus. Tak nie wyglądały wróżki w jego książkach z baśniami.

Seamus usiadł na krześle, które mu podsunęto i delikatnym, ale stanowczym gestem odgonił od siebie białego gąsiora, który najwidoczniej był traktowany przez wróżki jak domowe zwierzątko bo co chwilę podchodził do którejś z nich i podstawiał głowę do głaskania.

Starając się nie patrzeć na kobiety, przygotował swój instrument do gry. Wróżki ustawiły się w kole gotowe do tańca. Seamus zaczął grać. Jego dudy jeszcze nigdy nie brzmiały tak pięknie. Dźwięk odbijał się od kamiennych ścian, drżał wokół kryształów, płątał się wokół złotych naczyń, odbijał się i wracał ze zdwojoną siłą. Seamus grał, zastanawiając się co będzie gdy skończy swoją jedyną melodię. Jak zareagują wróżki, gdy zaczniesz grać ją na nowo? Oh jak żałował, że był takim leniem i nie nauczył się tych wszystkich tańców, które wymieniała Pooka.

Melodia się kończyła i Seamus czuł jak na jego karku perli się pot. Nie zdążył jednak oderwać dłoni od instrumentu bo dudy grały dalej, ale tym razem utwór, którego Seamus nie znał. Ledwo nadszedł wypełnić je ponownie powietrzem. Jego palce doskonale wiedząc co robić same kształtowały melodię. Seamus zupełnie zatracił się w granym przez siebie czy też przez dudy utworze. Nie było to już ważne, bo czuł, że instrument i on to jedno.

Kolejna melodia pojawiła się znienacka, potem następna i jeszcze jedna. Utwory następowały jeden za drugim. Seamus czuł jak zaczynają boleć go plecy i dłonie. Wróżki wirowały w tańcu coraz szybszym i szybszym bo każda kolejna melodia narzucała rytm szybszy od poprzedniej. Seamus chciał, ale nie mógł przerwać. Jego dłonie po wielu godzinach grania były zupełnie sztywne, ale musiały poddać się rytmowi kolejnej piosenki. Nagle koło Seamusa pojawił się biały gąsior, który dziobem przedziurawił worek dud wypełniony po brzegi powietrzem. W powietrzu zasyczało, zagwizdało i dudy zamilkły.

Seamus nie mógł złapać oddechu. Nigdy chyba nie był tak bardzo zmęczony. Sala się nie zmieniła nadal w powietrzu migotało światło odbite od kryształów i pięknych naczyń. Zmieniły się za to nie do poznania właścicielki tego miejsca.

Nie było już starych, brzydkich, zgarbionych kobiet. Ich miejsce zajęło dwanaście pięknych dziewczyn. Były zmęczone jak on sam, ale uśmiechnięte, ubrane w piękne balowe suknie haftowane w skomplikowane sploty. Najwyższa z nich, w zielonej sukni, z diademem wysadzonym szmaragdami osadzonym na długich rudych włosach podeszła uśmiechnięta do Seamusa:

- Dziękujemy za zdjęcie z nas zaklęcia. Tylko w noc Samhain mogło się to dokonać dzięki ludzkiemu dudziarzowi. Twoja muzyka nas wyzwoliła. Muzyka, którą nosisz w sobie, a którą

dotychczas nie chciałeś się dzielić z innymi. Przepraszamy za twoje dudy, ale gdyby gąsior ich nie przedziurawił grałbyś do rana i nie mógłbyś wrócić do domu przez następny rok do kolejnej nocy Samhain. Wrota naszego sidu o świcie się zamkną. Mamy dla ciebie nowe dudy, a twoje stare niech z nami zostaną na pamiątkę zdjętego z nas czararu.

Seamus był tak zmęczony, że nie był w stanie wydusić z siebie nawet słowa. Skłonił się tylko nisko przed wrózkami przyjmując od nich piękny, nowy instrument. Zanim opuścił sidh każda z nich podarowała mu złotą monetę i dudziarz już zupełnie zachwycony szedł korytarzem w kierunku wyjścia z jaskini słysząc za sobą radosny śmiech odczarowanych mieszkanek sidhu.

Pooka czekała na niego w tym samym miejscu, w którym ją zostawił:

- Piękny koncert zagrałeś, naprawdę piękny. Mam nadzieję, że każdy kolejny taki będzie. No wskakuj, na mnie też już czas, na wschodzie widać pierwsze promienie słońca. Musimy zdążyć na most zanim wstanie dzień.

Seamus wskoczył na grzbiet Pooki i zanim się zorientował pędzili w kierunku krańca kamiennej półki by po chwili wznieść się w powietrze. Minęła zaledwie chwila i kopyta Pooki zabębniły w drewniany most. Seamus zsunął się zgrabnie z jej grzbietu trzymając mocno dudy i uważając by z kieszeni nie wypadła ani jedna złota moneta:

- No cóż dudziarzu, to do zobaczenia – zwierzę mrugnęło do niego – w przyszłym roku w tym samym miejscu o tej samej porze?

Seamus uśmiechnął się, ale pokręcił głową:

-Chyba w przyszłym roku w noc Samhain zostanę w domu i poćwiczę te wszystkie melodie, o których mówiłaś. Jeżeli będziesz miała ochotę posłuchać to w pobliżu naszego domu jest stawek więc z niego też możesz się pewnie wyłonić, ale na wspólne podróże już nie licz. Żegnaj Pooko.

- Ja powiem raczej do zobaczenia dudziarzu. – zanim Seamus się zorientował Pooka skoczyła z mostu prosto do wody znikając w jej odmętach, a Seamus zmęczony, ale bogaty i z nowymi dudami zmierzał do domu, w którym czekała na niego mama z ciepłą herbatą i ciepłymi bułeczkami z rodzynkami.

Czy Seamus dalej był leniem?

Nie!

Przecież nie można być jednocześnie leniem i dudziarzem. Miał w sobie tyle muzyki, którą chciał się podzielić, że na bycie leniem nie miał już czasu.